

# Podróż do Mandżurji

## Kategorie żywnościowe w Rosji

Charbin, w czerwcu.

### Co i jak można kupić

Za dwa dni mam wyjechać do Władywostoku, a jest jeszcze tyle do oglądania w tej stolicy bolszewickiej Rosji! Interesuje mnie przede wszystkim tryb życia ludu moskiewskiego, jego skala zarobków, interesuje mnie to, ile i na co wydaje robotnik i inteligent rosyjski. Zauważyłem przedewszystkiem jedno: że w Rosji istnieją trzy rodzaje handlu: państwowy, kooperatywny i prywatny. Niema więc obywatel sowiecki zbyt wielkiego wyboru. Jeżeli należy do związku zawodowego — zakupuje towary w kooperatywie, jeżeli żyje z dochodów, nie dających się dokładnie skontrolować, jeżeli jest po-tem lub byłym oficerem armii carskiej, jednym słowem, jeżeli należy do sfer korzystających ze specjalnego uprzywilejowania, — natenczas musi kupować w magazynach państwowych lub też w handlu prywatnym.

Wszyscy pracownicy dzielą się na dwie kategorie, a mianowicie: na robotników i pracowników wolnych zawodów. Do pierwszej kategorii zaliczają się inżynierzy, pisarze, artyści i specjaliści technicy, do drugiej zaliczają się wszyscy inni obywatele, nie żyjący z pracy rąk, a zatem urzędnicy, lekarze, adwokaci, profesorzy i t. d. Każdy pracownik posiada książeczkę, w której wypisuje miesiąc w miesiąc, albo codziennie racje żywności. Robotnik i każdy członek rodziny ma prawo do 800 gramów chleba dziennie, do 6 kilo mięsa miesięcznie, do 2 kilo ryb miesięcznie, półtora kilo maki, trzy czwarte litra oliwy, 400 gramów masła miesięcznie, 50 gramów herbaty, 400 gramów mydła co dwa miesiące, 750 gramów makaronu i 15 jaj miesięcznie. Ponadto może otrzymywać każdy robotnik po 5 metrów materiału na ubranie co pół roku i dwie pary butów rocznie. Gdy potrzebuje palta, musi wykazać się karteczką, uprawiającą go do kupna. Kartki takie wydaje komitet fabryczny. Racje, wydawane drugiej kategorii różnią się dość poważnie i tak np. lekarze, profesorzy i t. d. otrzymują 400 gramów chleba zamiast 300, mięsa 200 zamiast 400, maki 600 gram zamiast półtora kilo, zamiast 3 metry co pół roku, zamiast 5-ciu metrów. Dzieciom przysługuje po pół litra mleka dziennie. Co do cen, to masło kosztuje w Moskwie 4,25 rubli kilo, mleko 0,35 litr, ser od 3 do 5 rubli kilo, mięso 1 rubel kilo. Za parę rękawiczek płaci się od 17 do 28 rubli, za maszynkę naftową 13 rubli, za samowar 78 rubli, za krawat 7,50, za parasolkę 21 rubli, za pończochy damskie od 20 do 25 rubli, za futro damskie 2500 rubli, za parę kaloszy 5,50.

### W magazynie

#### państwowym

Wchodzę do „Mostorgu”, do magazynu państwowego. Tłok,

ciężba nie do opisania. Ludzie pchają się, jak do tramwaju i rozchodzą się na wszystkie strony. Klientów jest tu zapewne trzecia część, reszta przychodzi gapić się. Rosjanie kupują na ogół żeby kupować, kupują, gdyż sprawia im to przyjemność — w kilka dni później odsprzedają to, co nabyli za trzecią część, czy połowę. Takie to już usposobienie ludności rosyjskiej, taka konsekwencja anormalnych czasów. Któż to może wiedzieć, co będzie jutro? Może będzie znowu wielki kryzys, może głód, może wojna lub rewolucja? Kto wie?

W oknach wystawowych zamiast manekinów moskowskich, — wystawiają manekiny przybrane w maski ochronne przeciwko atakom gazowym. Widuje się też pla-tyczne obrazy, przedstawiające robotnika zrywającego się, gdy słyszy głos syreny, od warsztatu do broni, biegnącego z pomocą wojsku, prowadzącemu zacieklę bój z armią kapitalistów i burżuazji. Na murach afisze i plakaty, pouczające obywateli sowieckich, co należy czynić aby zabezpieczyć się przed atakami nieprzyjacielskiego lotnictwa. Wi-za zagrożonej ojczyzny żyjącej w niepewności z dnia na dzień staje w żywym kontraście z tymi wszystkimi manifestami, poro-plepianymi na murach, z temi al-egoriami i obietnicami piatiletki, po której obiecywano sobie raj na ziemi. Ale któraż to piatiletka będzie decydująca? Czy ta druga, trzecia, czy piąta? Ja nie widzę, żeby miało w Rosji szybko zmienić się, na lepsze. Te pięć lat eksperymentów gospodarczych po trzech latach wojny, po 15 latach rewolucji, po głodzie, to nie in-nego, jak dalsze zameczanie na-rodu.

W „Mostorgu” podzielone wszy-ko na serie, na grupy — nawet mioty sprzedaje się seriami. W jednym z oddziałów sprzedają mandoliny i bałalajki po 30-rubli sztuka. Stosunkowo nie drogo. — W innym oddziale znajdziesz tyl-ko same czerwone sztandary z emblematami młota i sierpa — nieco dalej są obrazy Marxa, En-gha, Liebknechta, Rózy Luxen-burg, Lenina i Stalina. Obrazy te są w rozmaitych wielkościach i po rozmaitej cenie — od 2 rubli do 60-ciu.

Pytam się samego siebie, jakby to było, gdybym chciał pozostać w Moskwie i urządzić sobie mieszkanie? Oto zestawienie mebli po cenie najniższej: szafa — 750 rubli, nocny stolik — 60 rubli, materac o 5 centymetrowej, stan-dardowej wysokości — 120 rubli, materac z trawy morskiej — 90 rubli, otomana — 350 rubli. Wy-nika z tego, że chcąc wyekwipo-wać się w jednopokojowym mie-szkaniu — musiałbym wydać co-najmniej 3000 rubli.

Niektóre produkty żywnościowe — jak wynika z mego zesta-wienia — nie są zbyt drogie. Mię-so n. p. kosztuje tylko rubla kilo. Ale co za mięso! Przedewszyst-kiem trzeba żeby mięso wogóle

było można nabyć — a powtóre, jeżeli jest to trzeba kontentować się każdym ochlapem. Gdy wi-dzisz przewożenie tych ochla-pów na nieokrytym, skrwawio-nym, brudnym wozie — stajesz się odrazu wegetarianinem.

### Problem transportu

Problem transportu w Rosji — to najboleśniejsza strona syste-mu piatiletki. Jest to organiczna choroba, która doszła do najnie-bezpieczniejszego stadium. Ten brak żywności, dający odczuwać się czy to tej, czy innej dziedzi-nie, zniewalający obywateli do wy-stawiania w długich rzędach przed składami, to wina nieunor-mowanych transportów. Z pówo-du źle funkcjonującej komunika-cji gniją po drodze do Moskwy całe wysyłki mięs, ryb, wa-rzywa. Zachodzą też wypadki, że cały szereg wagonów ugrzęźnie gdzieś na jakiejś stacji i zapo-mina się o nich zupełnie. Powsta-je skandal — aresztowania, pro-cesy, deportacje. Rozgrywał się właśnie proces przeciwko człon-kom jakiegoś trustu żywności-o-wego, którzy zmarnowali tysiąc-ton ziemniaków. Pierwotnie przy-puszczano, że zachodzi złośliwy sabotaż, później jednak wykaza-ło się, że cała ta ilość żywności z-gniła wskutek niedbalstwa. Wi-nowajców pozostawiono na wol-nej stopie, pod warunkiem, że nie ruszą się z Moskwy. Było ich czterestasto. Teraz dowiaduję się, że trybunał ludowy, wydał dość łagodny wyrok, gdyż trzech unie-winnił zupełnie, a pozostałych skazał na półtora roku ciężkich robót w Murmanie i w lasach Syberyjskich.

### Lisienicy

Najgorzej mają ci, którzy nie znaleźli dostępu do dwu uprzy-wilejowanych grup, a mianowicie: t. zw. lisienicy, wykluczeni i odsunięci od polityki, pokonani przez rewolucję. Taki lisieniec, o ile tylko nie przeszkadza, może umierać całkiem spokojnie. Je-den z nich zdobył się na odwagę i poszedł poskarżyć się do komi-sarza aprowizacyjnego.

— Mam przecież i ja prawo do życia! — zawołał w rozpacz.

— Ja natomiast nie widzę naj-mniejszego powodu — odpowie-dział komisarz, — żeby wam prze-dłużyć życie...

Mimo wszystko starają się i lisienicy o to, by jakoś wegeto-wać. Płacą po 2 ruble za kilo chleba, po 7 rubli za kilo mięsa, po 5 rubli za 10 jaj, 200 rubli za

**LIZBONA  
ALGIER  
ATENY  
STAMBUL  
RUMUNJA**

**Wycieczka 3-tygodniowa  
2.IX — 23.IX**

**Zł. 600 z paszportami i wizami  
zapisy WAGONS-LITS//COOK  
Kra. Przedm. 42/44**

parę butów, 500 za ubranie. Na-rzekają ale płacą. Skąd biorą pie-niądze — Bóg to raczy wiedzieć. Cierpią, męczą się, przynierają głodem z winy tych, którzy po-zwolili zaskoczyć się rewolucji i nie znaleźli siły, aby się jej prze-ciwstawili.

A. Pa-szki.

## Eskadra włoska wraca do Rzymu...

### Jak ocenia gen. Balbo grupowy przelot Atlantyku

Nowy Jork, 19.7. 24 wodnopla-towce włoskie wystartowały z Chicago o godz. 13.45, według czasu środkowoeuropejskiego do Nowego Jorku.

Nowy Jork, 19.7. O godz. 20.56 eskadra gen. Balbo, po kilkakrot-nym okrążeniu wyspy Manhat-tanu, i nad rzeką Hudson wodo-wała w Zatoce Jamaica, przy Long Island. Eskadrze włoskiej towarzyszyły liczne samoloty a-merykańskie oraz sterowiec „Ma-con”.

Powitanie lotników włoskich w Nowym Jorku było żywiołową ma-nifestacją. Wielotysięczne tłumy na ulicach i na szczytach drapa-czy chmur przypatrywały się przylotowi eskadry. — Gdy pierw-szy wodnopłatowiec włoski, pilo-towany przez generała Balbo, o-puścił się na wodę, zabrzmiał na-rodowy hymn Włoch.

Generał Balbo po wyjściu na ląd był powitany przez miejscowe władze. W porcie była wysta-wiona kompania honorowa, a znajdująca się na Governors Is-land bateria dała salwę z 90 strzałów armatnich.

Eskadra odleci prawdopodobnie w ciągu dnia jutrzejszego do Waszyngtonu. Generał Balbo bę-dzie gościem prezydenta Roo-sevelta w Białym Domu, który wy-da je na jego cześć śniadanie. Przewidywane są również przy-jęcia na cześć lotników włoskich u ministrów wojny i marynarki. W piątek eskadra ma powrócić do Nowego Jorku. Tego samego dnia w City Hall miasto Nowy Jork urządzi wielkie przyjęcie dla lotników włoskich.

Odlot do Europy ma nastąpić w sobotę.

### 5.000 km. nad morzem

Trasa powrotna do Europy pro-wadzić ma następującymi etapami: Nowy Jork — Shediac (Nowy Brunswik), Shediac — Shoul Har-bour (Nowa Funlandja), Shoul Harbour — Valentia (Irlandja). Z Irlandji eskadra generała Bal-bo prawdopodobnie uda się, czy-niąc zadość liczny zaprosze-niom, do Londynu, Paryża, Berli-na, a może jeszcze innych stolic europejskich.

Należy nadmienić, że odległość Nowy Jork-Valentia wynosi 5.000 kilometrów, z czego trasa ponad oceanem wynosi 3.200 kilome-trów. Będzie ona też najdłuższym etapem powrotnego lotu eskadry.

### Gen. Balbo o przelocie Atlantyku

Rzym 19.7. (PAT.). Minister lotnictwa i komendant eskadry

## WYCIECZKA SPORTOWA

BEZ PASZPORTOW I WIZ

## Do RUMUNJI (Czerniowce)

29.VII — 8.VIII

**Złoty 96.75**

**Zapisy: „WAGONS-LITS//COOK”**  
Kra. Przedmieście Nr. 42/44 — Nalewki Nr. 28/30

transatlantycznej, gen. Balbo na-deślał z Chicago następującą oce-nę dokonanego przelotu:

W pierwszej części przelotu z Ortebello do Chicago przeleciało 11.300 km. Druga część lotu — powrót do Europy — będzie mia-ła cechy zasadniczo odmienne, lecz o tem czas mówić później.

Przedewszystkiem muszę po-wiedzieć, że ten drugi przelot ma sowy oceanu przeszedł wszelkie moje oczekiwania. Maszyny i lu-dzie znaleźli się na wysokości za-dania. W ciągu 15 dni żaden z 48 silników nie zawiódł, a wodnopla-towce wykazały, iż są aparatami dostosowanymi do zdobyczy tech-nicznych naszej doby.

Każdy rozumie, że przeloty ma-sowe przy utrzymaniu formacji wymagają od personelu innych kwalifikacji, niż przy lotach in-dywidualnych. Zaznaczyć muszę, że wartość moich pilotów nie jest zjawiskiem szczególnym w lotni-ctwie włoskiem, gdyż jest ona o-wocem odpowiedniego przygo-towania, osiągniętego w szkole lot-niczej w Ortebello.

W dalszym ciągu gen. Balbo stwierdza, że najcięższym był e-tap z Islandji do Labradoru, gdyż przez trzy godziny bez przerwy

wodnopłatowce były otoczone gę-stą mgłą. W czasie tego etapu ra-djotransmisja i radiogonjometr oddały niesłychanie cenne usłu-gi.

Poza mgłą, największą trudno-ścią jest formowanie się warstw lodowych na skrzydłach samo-lotów, wskutek niskich temperatur. Muszę dodać — powiada mini-ster — że największe kłopotów sprawiły mi samoloty amerykań-skich wytwórni filmowych, które oczekiwały nas na drodze do Cart wright, mieszając szyki naszych formacji.

Co do szybkości osiągniętej przez wodnopłatowce podczas pierwszej części przelotu wynio-sła ona od 220 do 225 km. na go-dzinę. Podczas przelotu nad A-tlantykiem z powodu silnych wia-trów przeciwnych osiągnęliśmy średnią 200 km. Podczas innych etapów osiągnęliśmy łatwo śred-nią 250 km.

Min. Balbo zauważa w końcu, że lotnictwo włoskie zamiast nor-malnych manewrów wojkowych w Europie wołało przybyć do A-meryki, aby przewieźć przyjaciel-skie pozdrowienie, dokonując jednocześnie misji cywilizacyjnej.

## Pogrzeb lotników litewskich

### Samolotami odwiezieni do ojczyzny

Berlin, 19.7 (PAT). O godz. 8-ej rano na cmentarzu w Myślibo-rzu odbyło się nabożeństwo ża-łobne za dusze zmarłych lotników litewskich.

W uroczystości wzięli udział: radca legacyjny Dyma, jako przedstawiciel premiera litew-skiego oraz dwaj delegaci posel-stwa litewskiego w Berlinie, któ-rzy złożyli wieńce na trumnach lotników. Obecni byli pozatem przedstawiciele władz miejscowych oraz delegacje narodowo-socjalistycznych oddziałów sztur-mowych i Stahlhelmu.

Trumny ze zwłokami lotników przeniesiono na dwa samochody. Po obu stronach samochodów kroczyła straż honorowa, złożona ze szturmowców. Żałobny orszak przeszedł ulicami miasta, na któ-re tłumnie wyległa ludność.

O godz. 9-ej samochody ruszy-ły w drogę do Szczecina, dokąd przybyły o godz. 11-ej. Na lotni-sku szczecińskim odbyła się u-roczystość żałobna z udziałem Kowno, 9.7. — Od granicy li-tewskiej samolotowi wiozącemu zwłoki kpt. Dariusza i por. Girena

sa, towarzyszyła eskadra, złożo-na z 9-ciu wojskowych aeropla-nów. Lądowanie eskadry odbyło się szczęśliwie.

Na lotnisku zgromadził się tłum przeszło 30-tysięczny. Imie-niem rządu litewskiego premier Tubialis wygłosił przemówienie podkreślając bohaterstwo lotni-ków. Dekretem prezydenta Smeto-ny Dariusz i Gerasas zostali od-znaczeni najwyższym wojskowym orderem litewskim.

Wstrząsający widok przedsta-wiała żona kapitana Dariusza wraz z 7-letnią córką, która całą noc z niedzieli na poniedziałek czekała na lotnisku kowieńskim na przybycie męża i do ostatniej chwili nie chciała wierzyć w je-go tragiczną śmierć.

Uformował się pochód żałob-ny, który przeszedł głównymi uli-cami miasta. Uroczystości pogrze-bowe odbędą się jutro.

Berlin, 19.7. Śledztwo w spra-wie katastrofy litewskiego samo-lotu „Lituanica” coraz bardziej zatrzymuje się przy hipotezie, że katastrofę spowodowało uderze-nie pioruna. Świadcze o tem śla-dy znalezione na motorze, które-go porozrywane szczątki zebrano w promieniu kilkunastu metrów od miejsca katastrofy.

## Post leci dalej

Moskwa, 19.7. — Lotnik amery-kański Wiley Post w niepomamo-wanym pedzie śpieszy, by pobić swój własny rekord w locie do-koła świata. W środę rano, o g. 8.50, Post przeleciał nad Wierch-niudńskiem. Irkuck, który leży na połowie drogi, minął Post już we wtorek po południu.

Moskwa, 19.7. (PAT). — Niepo-myślnie warunki atmosferyczne zmusiły Posta do wyładowania w miejscowości Ruchłowo, w odle-głości 1180 km. od Chabarowska. Wyładowanie nastąpiło o godzi-nie 14-ej minut 32. Dolna część aparatu zawadziła o wierzchołki drzew, co świadczy, iż Post kra-żył bardzo nisko, szukając miej-sca lądowania. Aparat nie zcs'ał jednak uszkodzony.

Lądowanie odbyło się normal-nie. Pomimo wielkiego zmęczenia Post postanowił jednak wyru-szyć niezwłocznie w dalszą drogę do Chabarowska.

(C. d. n.)

Władysław Jan Grabski

## Bracia

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

A on mi wtedy zaczął mówić o mądrości natury i pytaniami różne zadawać. I Darwin zemiścił się na mnie. Tak! Niby to takie proste, że przemiany w organizmach przystosowujących się do życia następują powoli, i systematycznie. Człowiek ma jeszcze szczałkowe or-gany z przed setek tysięcy lat, psy mają piąty pazur i t. d., a o ciekawy objaw nowego przystosowania się, naśladownictwa w naturze, naśladownictwa broni. Ewo-lucja i mimetyzm. Cóż to za przedziwna mądrość na-tury, która obdarzyła motylką darem podpatrzania broni osy, i obmyślenia na tysiąc lat programu, by się zewnętrznie upodobnić do osy, aby swym wyglądem szantażować inne stworzenia, bojące się osiego żądla. To samo z zaskroncem — ma wygląd i gesty jadowite-go węża. przeży się, syczy, język wysuwa — straszy tyl-ko, bo nie ma jadu. A pokrzywka? Aby się bronić przed delikatniejszymi podniebieniami, przybiera postać pa-rzącej pokrzywy, zamieszkuje te same okolice, szanta-żuje to same stworzenia, które na pokrzywie się spa-rzyły, a jest niewinnym zielenem, bez jadu. Bogata, ma-dra natura. Lecz dlaczego nie dała żądla motylkowi, gdy tak straszliwie tego pragnął, że aż przez tysiąc lat, czy więcej lat o tem myślał, aż się do osy upodobił, kolorem, skrzydełkami, wielkością i lotem. Zabrakło mu tylko jadu. I to nie są odpryski jednego programu, nie, to inne gatunki.

Natura. Natura! Odczułem wtedy pustość tego

79)

dźwięku i zasmakowałem w słowie „Bóg”. To pojęcie wydało mi się bliskie i jakby zbawienne. A to dlatego, że wydało mi się pozbawione sensu pytanie skierowane do Natury: „Do czego jej to było potrzebne?”. a natu-ralne pytanie takie mniej więcej: „Poco ci było, Boże, to wszystko? Głupstwem się zdają w chwilach takiej zadumy pojęcia o własnej potędze i mądrości, głupia się zdaje własna fizyka i człowiekowi wtedy nie jest wesoło.

Opisuje ci to tak trochę jak w feljetonie, ale pi-sząc codziennie do naszego pisma, nauczyłem się roz-wadniać trochę tego, co chcę powiedzieć. Więc dalej...

Pojutrze mam jechać na zebranie sekcji bezbożni-ków z dzielnicy Krasnych żar. Tak, jestem wrogiem kleru, ale nie widzę sensu, by sztydzić z zadumy in-nych ludzi, by wypajać w nich pogardę do czegoś, co albo nie istnieje w nich, albo, jeśli istnieje, to — kto wie, może jest całem ich szczęściem. Nie wiem czy ty to rozumiesz, bo chwilowo w naszej praktyce, pewne względy przejściowej konieczności politycznej, zmusza-ją nas do bezwzględności stanowiska w wielu niepew-nych sprawach. Zasadniczo religia jest u nas absolut-nie wolna, ale jednocześnie wszelkie wyznania są tak polityczne i wrogo ustosunkowane do naszego ustroju, że musimy walczyć przeciw zrzeszeniom religijnym. Musimy walić, bo inaczej nas walić będą.

Musimy ciągle być podnieceni tą walką, nie usta-wać w pracy, nie zadumywać się i wyjawiać, że jest to smutne. Walcząc przeciwko tym, co religię uważają, jako środek walki politycznej, broniąc przed nimi ma-sy proletariatu, w oczach tego proletariatu jesteśmy osobistymi wrogami wszelkiej zadumy, bo tak ja nazy-wam to coś, co gnębi człowieka. Podniecenie ustępuje chwilami, a wtedy jesteśmy smutnymi żołnierzami. W

przeszłym tygodniu założyciel naszej sekcji, Leonidas Kepernik, zabił się, pozostawiając na karteczce te słó-wa dla swych towarzyszy: „Wolę być gnojem dla przy-drochnych ziół, niż trzonkiem topora w rękach ślepego szaleńca”. Zajmował się on ostatnio wiele spirytizmem. Potępiam jego czyn i ucieczkę z szeregu; potępiam, ale nie umiałbym sztydzić z jego zadumy. Ogłosił, że pozbawił się życia w przystępie rozpaczli z powodu zadawnionego syfilisu.

Na dziesięciu moich współtowarzyszach i najbliż-szych współpracownikach — czterech jest wczecnie pod-nieconych i rozgadanych, a reszta, naprawdę nie są ta-kimi, za jakich ich biorą ci, co słuchają i czytają przez nich ułożone zdania.

Jacy my jesteśmy?

Zdaje mi się czasami, że jesteśmy opuszczeni, że jesteśmy porzuceni na pastwę samych siebie. To nie ma żadnej łączności z naszą polityką, ani z naszym ustrojem, to są rzeczy wewnętrzne każdego z nas po-szczególne, ale te sprawy mogłyby nas łączyć, podaj-cąc, umacniając, a tymczasem one nas dzielą, usamotnia-ją nas! To ja nazywam religią i o tem myślałem w an-kiecie, a nie o tem, co się nazywa wieroisповідaniem i co mnie jako program polityczny nie obchodzi na tem miejscu. Z dotychczasowych tych listów nie wy-wnioskowałem nie pewnego o twych poglądach. Kilka razy miałem wrażenie, że drwisz, Lecz jednak, że o tej sprawie będziesz pisał do mnie naprawdę to, co my-slisz, a nie to, co chciałbyś myśleć, bo bardzo łatwo jedno z drugim zmieszać. I teraz myślę sobie, że ja-bym tego listu nie pokazał matce. Już przecież ona mi dobrze życzy, nawet zbyt dobrze, bo nie licząc się z ża-dnemi idealami społecznymi i z interesem powszech-nym. A jednak nie!